

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 29 Listopada 1855 roku.
11 Grudnia

№ 329.

Jutro Ś. Syneczka M.
Wschód słoń. o god. 8 min. 2. — Zachód o g. 3 m. 45.

Z Petersburga, 16 (28) Listopada.

ROZKAZ DZIENNY DO ARMII KRYMSKIEJ GŁÓWNO-DOWODZĄCEGO, JENERAŁ - ADJUTANTA KSIĘCIA GORCZAKOWA.

Od 27 po 31 Października NAJJAŚNIEJSZY CESARZ uszczęśliwiał armję Krymską SWEMI odwiedzinami.

Według własnych słów MONARCHY, niejednokrotnie wojskom powtórzonych, NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył przedsięwziąć daleką podróż dla tego, ażeby osobiście podziękować im za wierną służbę w tych samych miejscach, gdzie oni, z nieograniczoną dla NIEGO miłością, przelewają krew swoją za cześć Rosji i swego MONARCHY.

Laskawe te wyrazy były przyjmowane z zapałem z ust NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA przez wojskowych wszelkich stopni, wyrwały się one w ich sercach i znalazły odgłos w każdym z nas, od jenerała do szeregowca.

W ciągu trzech dni NAJJAŚNIEJSZY PAN, z odziedziczoną po nieodżałowanym Rodzicu SWOIM działalnością, raczył objechać wszystkie skoncentrowane na przodowych pozycjach wojska, zwiedził fortyfikacje północnej strony Sebastopola, pozycje na Inkermanie i Mackenzie, wąwozy: Juchary-Karalez i Tasz-Bastin, raczył dojeżdżać aż do przodowego kozackiego łańcucha przed wsią Juchary - Karalez, naprzeciw Bajdarskiej doliny, obejrzał rezerwy nad Kaczą i Belbek, zwiedził lazarety w Baczysaraju, i 31 Października szczęśliwie odjechał do Symferopola, ożywiwszy krótkim Swym pobylem całą armję, dodawszy jej ducha do nowych czynów i zostawiwszy niewygodzowane wspomnienie SWOJEJ pośród nas, obecności.

Ale słowa ustnie przez MONARCHĘ, z głębi wysokiej duszy JEGO do wojsk wyrzeczone, nie były wystarczającymi dla wspaniałomyślnego MONARCHY, którym Opatrzność pocieszyła Ojczyznę po ciężkiej stracie poniesionej przez nas w Najjaśniejszym JEGO Poprzedniku.

JEGO CESARSKA MOŚC zatrzymawszy się w Symferopolu dla obejrzenia tamecznych lazaretów, raz jeszcze raczył zwrócić się do SWEJ armji Krymskiej w Najwyższym rozkazie dziennym z dnia 1 Listopada, tu załączając się. W tym rozkazie NAJJAŚNIEJSZY PAN słowy pełnymi najwznioślejszych uczuć ponowił wynurzenie MONARSZEJ wdzięczności SWOJEJ dla wojowników, którzy święcie wypełnili obowiązki honoru i przysięgi.

Na domiar łask, JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podobno się ustanowić dla wojsk, które broniły warowni Sebastopolskiej, oddzielny medal, na wstędze orderu św. Jerzego dla noszenia w pętlicy.

Dowiedzione czynem uczucia wiernopoddane wojsk armji Krymskiej, są dla mnie niewątpliwą rękojmią, że wszystkie te wojska, bez wyjątku, okażą się godnymi MONARSZYCH dla nich względów.

Wam zaś, mężni obrońcy Sebastopola, winszuję zaszczytnych oznak, które odtąd, zdobyte pierś waszą, będą świadczyły o waszym udziale w wielkim czynie, który okrył nowym blaskiem starożytną sławę oręża ojczystego.

Załączony przy niniejszym Najwyższy rozkaz dzienny ma być odczytany przed rotami, szwadronami, seicini i eskwadrami floty. Oryginał zaś, z własnoręcznym NAJJAŚNIEJSZEGO PANA podpisem, ma być zachowywany w aktach głównego sztabu armji, jako drogocenny pomnik łaski JEGO CESARSKIEJ MOŚCI dla armji Krymskiej.

Oryginał podpisał: Główno-dowodzący armją Krymską i wojennymi tak lądowymi jak i morskimi siłami w Krymie znajdującymi się, jenerał-adjutant księcia Gorczakow 2gi.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał - adjutant księcia Gorczakow donosi pod d. 11 (23) Listopada, o w pół do 4ej po południu, że na Krymskim półwyspie dotąd niegodnego uwagi nie zaszczyło. W tych dniach wzięci zostali do niewoli na naszych forpocztach francuzcy pułkownik i kapitan, którzy wyjeżdżali na rekonesans.

(Wyjątek z nadesłanego przez jenerał - adjutanta księcia Gorczakowa dziennika działań wojennych, od dnia 18 (30) Października do dnia 2go (14) Listopada.)

Od 14 (26) Października po 22 Października (3 Listopada), nieprzyjaciół działających przeciw warowniom północnej strony Sebastopola nader słabo, a od 25 po 30 Października (6—11 Listopada) nie strzelał wcale. Roboty jego ograniczały się ukończeniem baterji, urządzonej przezeń nad bałką Uszakowa, pogłębieniem przykopów między 1m bastjonem i baterją Alexandrowską, oraz usypaniem wału na byłej baterji Nr 7my.

Nasza artylerja nie przestawała strzelać do tych robot i do pozostałych w mieście zabudowań. Jedna bomba, puszczona z północnej strony, zapaliła pracownię w arsenale lądowym, poniżej baterji Nr 8. Strata nasza od 19 (31) Października po 24 Października (5 Listopada) wyniosła 12 rannych i 13 kontuzjowanych żołnierzy.

Naprzeciw lewego skrzydła naszych pozycji, sprzymierzeni, 20 Października (1 Listopada) zwinęli wszyst-

kie obozy stojące na przechyle Bajdarskiej doliny i odeszli za rzekę Czernaja, zostawiając tylko nie wielki oddział we wsi Urkusta.

Przy rekonesansie, dokonanym 24 Października (5 Listopada) przez naczelnika głównego sztabu, urzuano z przechyłu, że nieprzyjaciół zajmuje Bajdarską dolinę dwiema dywizjami piechoty.

Jeden obóz jego rozłożony jest za rzeką Czernaja, niedaleko od wsi Mordwinowa, drugi, przed wsią Bink-Muskomija, oddziały przodowe stoją pod wsiąmi Boga, Urkusta i Kureń. Widać ze wszystkiego, że nieprzyjaciół sposobi się do przepędzenia zimy, albowiem w wielu miejscach wykopane już są ziemianki i około wielkich obozów znaczna liczba ludzi zajęta jest takież robotami, nadto w głównym Sapuńskim obozie zbudowano 200 baraków, obciążonych płótnem zagłowem, a na pochyłości góry Sapun, zaczynając od reduty Canroberta do cmentarza, wznoszą 16 murowanych baraków, zaś we wsiach Kadikioj, Karań, na Uralskich wzgórzach koło kaplicy Jana Postępnego i wsi Komary, znajduje się do 115 baraków drewnianych.

Według odebranych wiadomości, wojska francuzkie, które już w przeszłym roku zimowały w Krymie, zmieniają się nowymi i dwie dywizje przybyły już z obozu pod Saint-Omer.

Naczelnik oddziału Eupatoryjskiego, jenerał jazdy Szabelski doniósł, że 21 Października (2 Listopada) o godzinie 8ej z rana, nieprzyjaciół wystąpił z Eupatorii dwiema kolumnami 25 szwadronów z 6 działami udał się ku Orta-Mamaj, w kierunku Karagurt, a 15 szwadronów drogą Perekopską do Kurul. Doszedłszy do Orta-Mamajskiego parowu, nieprzyjaciół rozpoczął wsteczne poruszenie ku swemu ufortyfikowanemu pod Eupatorią obozowi, spustoszywszy aulę Toj-Tebe i Kara-Czara-Mutfa i zabrawszy znajdujące się w bliskości bydło; tu równie jak pod Sebastopolem, wojska sposobią się do zimowania.

Pod Geniczeskim jeden z pięciu statków parowych znajdujących się w zatoce tamecznego portu, ostrzeliwał nowo-zbudowaną baterję, nie zrządziwszy żadnej szkody. Roboty nasze około wznoszenia fortyfikacji Geniczeskich postępują nader skutecznie. Pracownicy w nich milicjanci Tulscy, odznaczają się zupełnym gardzeniem nieprzyjacielskimi wystrzałami, chętnie idą do przykopów i okazują niezadowolenie; ilekroć rota, z kolei służbę tam pełniąca, narażona nie bywa na wystrzały ze statków nieprzyjacielskich.

(Inwalid' Ruski.)

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinińskiego.

(Ciąg dalszy).

— A jak honor twój i czy masz z sobą papiery?

— Nazywam się Maciej Zareba, — odrzekł szlachcic i dobywszy z zanadru zwitek papierów, starannie obwinionych w czerwoną chusteczkę, podał je p. Filipowi.

— Hm! dobre, bardzo dobre, są i dyplomy królewskie, ale trochę niekompletne. Trzeba by niektórych przyłożeń, rozumiesz W. Pan, dało by się to jednak zrobić.

— To by to jeśli łaska W. Pana Dobrodzieja, to bym prosił; — i ujął starym obyczajem kolano plenipotenty. — Porzuciłem doma słabą żonę i siakie takie gospodarstwo, pilno mi wracać, a tu tyle kłopotów.

— Mówię że można — powtórzył plenipoint, widząc że mu się ofiara oddaje, — ale najpijmy się na fraszunek dobry trunek, odcijmy na stronę, mam z sobą trochę starki, pokrzepimy się, boś pewno zmęczony.

Odprowadził go w głąb zarośli, i upatrzywszy lewadę, usiadł na pniu ściętego drzewa, sadowiąc przy sobie podróżnego; bo zawsze w podobnych razach przybiegał do żąłył poufałości. Stuknęli po lampie jednej i drugiej, biedny szlachcic dziękując Bogu że mu nadarzył takiego dobrodzieja, a pan Filip ciągnął dalej:

— A ileż masz waszmość pieniędzy, co mi dasz na przyłożenia?

— Czego nieświadom, tego nie powiadom, wielmożny panie, ja nie wiem ile to kosztuje, z kąd to trzeba sprowadzać te przyłożenia, czy z Berdyczowa, czy z Warszawy, czy z Petersburga może. A grosza to się zebrało co mogło.

— Dasz sto rubli srebrem?

— Oj wiel. panie, oj mój dobrodzieju! ja mam tylko pięćdziesiąt przy sobie, ale to wszystko.

— A szlachectwo czyliż nie jest wszystkim?

Tym syllogizmem, trafił p. Filip, w najdrażliwszą stronę serca podróżnego. Twarz jego zapłonęła lekko rumieńcem, westchnął, pokiwał głową, i zapewno mimowolnie, z wyrazem jakiejś dumy, pogłaszał pięknego wąsa. Faktor widząc skuteczny wpływ swojej mowy, ciągnął dalej:

Tak, zważ tylko wasze, że szlachectwo to najdroższy klejnot. Z nazwiska wasze i tych papierów widać żeś karmazynowy szlachcic z antena-

tów. Przy tém, masz pewno dzieci, wy na wsi wszyscy nie bez tego.

— Mam wielmożny panie troje, i sieroty po bracie, to i o nich trzeba pamiętać — i gorzka łza zakreśliła się w oczach pocziwego prostaka.

— A widzisz, tyle dasz no, no, wypijmy jeszcze. Cóż robisz dla przyjaźni, dla braterstwa, dawaj co masz, o reszcie potem pogadamy.

Takim sposobem chciał pan Filip zahaczyć tylko szlachcica, żeby go już mieć w ręku. Ostrzegłszy jednak że wyliczać pieniądze w lesie, byłoby nie pięknie i niebezpiecznie, kazał mu iść za sobą do domu w znacznej odległości, ale nie spuszczać go z oka. Zresztą, miał przy sobie papiery, któremi magnetycznie pociągał za sobą szlachcica.

Mieszkanie pana Filipa składało się z trzech niewielkich pokoi i przedpokoju. Okna były poklejone papierem, meble stare i połamane, obicia podarte. Ale umiał dość zgrabnie wmawiać znaczniejszym gościom, że poświęcenie jakiego wymaga jego powołanie, nie daje mu pamiętać o nieodbitym porządku w domu. Czasem zwał to na niedbalstwo usługi, czasem zaś, zartem niby, zaliczał ten niedostatek do innych niewygód bezcenca.

W ostatnim pokoju urządził swój gabinet. Tam zwykle pracował, przyjmował, lepiej znajomych, al-

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 7 listopada, zostający przy sztabie głównym armii czynnej do szczególnych poruczeń generał-lejtnant Bernhard, mianowany został naczelnikiem tej dywizji jazdy lekkiej.

— Przez NAJWYŻSZY dyplom z dnia 15 (27) października, generał-lejtnant książę Radziwiłł, naczelnik dywizji rezerwowej ułanów, NAJMIŁOSCIWIEJ mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława z mieczami.

— Przez rozkaz CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 9 listopada, fidej-adjuant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, pułkownik batalionu saperów gwardji Deba, mianowany został dowódcą pułku Smoleńskiego piechoty z pozostaniem fidej-adjuantem.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższy rozkaz JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydany do zarządu cywilnego, w Mikołajewie, dnia 6 Października 1855 r. — Posunięci za wysługę lat, z sekretarzy kolegiatnych na radców honorowych, w kancelarji własnej JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego. Młodszy urzędnik Kowalski i urzędnik do pisma Kiszewski. — II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, mianowani: sekretarz protokulisty komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, sekretarz kolegiatny Konstanty Żarnowski, p. o. Homacza klasy 1ej; sekretarz klasy 3ej, sekretarz kolegiatny Chelmonski, p. o. sekretarza protokolisty, i urzędnik kancelaryjny klasy 1ej, sekretarz gubernialny Jan Baczyński, p. o. sekretarza klasy 3ej. — W zarządzie zakładów dobroczynnych, mianowani: właściciel apteki w mieście Warszawie Franciszek Sokołowski, członkiem rady opiekuńczej szpitala Dzieciątka JEZUS; właściciel leków: Włodzimierz Sosnowski, Józef Kisielnicki, (kontroler kasy powiatu Łomżyńskiego Szymon Horusiewicz, członkami rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Łomżyńskiego; właściciel dóbr Włodzimierz Łabecki i piserz sądu pokoju okręgu Orłowskiego Leopold Szcuka, członkami rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Gostyńskiego; budowniczy powiatu Maksymilian Pawłowski, członkiem rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Ostrołęckiego; asesor kolegiatny Alexander Racewicz, prezydującym w radzie szpitala św. Łazarza w Zamościu; właściciel dóbr książę Zygmunst Radziwiłł, prezydującym w radzie opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Łowickiego. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: członkiem rady szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, asesor kolegiatny Seweryn Siennicki; prezydujący w radzie szpitala św. Łazarza w Zamościu, Marcin Nowicki; członek rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Ostrołęckiego Stan. Zieliński; członek rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Kaliskiego Izidor Dąbrowski; członkowie rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Gostyńskiego: Zygm. Bardziński, i Józef Czarnowski, i członkowie rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych pow. Łomżyńskiego Piotr Piasecki. — W okręgu naukowym Warszawskim, mianowani: nauczyciel języka polskiego, geografji i kaligrafji w instytucji nauczycieli elementarnych w Radzymińsku, Józef Kontkiewicz, inspektorem tegoż instytutu, i p. o. tłumacza języka rosyjskiego w biurze Homaczy sądowych przy komisji rządowej sprawiedliwości, sekretarz kolegiatny Grzegorz Marjan Zglinicki, nauczycielem prawa miejscowego w gimnazjum gubernialnem w Płocku. Zmarli wykresłani zostaje z listów urzędowych; nauczyciel w szkole powiatowej w Łowiczu Antoni Kaczyński. — (Podpisał) Namiest-

nik, Generał - Feldmarszałek Książę Warszawski, Hrabia Pa-skewicz Erywański.

Warszawski Ober-Policmajster. — Uwiadamia najmniejszych wszystkich wysyłających na najem sanki, żeby bezwzględnie postarali się o konsensa i numer na zimę teraźniejszą ustanowione, gdyż z dniem 5 (17) Grudnia r. b. zaraz z rana, wszelkie sanki nieopatrzone w nowe numery, które na rok bieżący są koloru żółtego z liczbami zielonomalowanymi, ujęte i do czasu dopełnienia przepisanej formalności przytrzymane będą, a nadto właściciel onych do kary policyjnej pociągnięty zostanie. Ostrzega także, że sanki, konie, zaprzęgi i liberja, winny być w dobrym stanie; tudzież że dyszel ma być silnie przymocowany, konie dobrze okiełznane i ostro kute, jak również, że dla uniknięcia nieszczęśliwych przypadków jeździć nie wolno. W końcu uprzedza tak powożących jak i jeźdźców, że prócz zwyczajnego klasu, wszelka prędką jazda po mieście jest zabroniona i że przekraczający w tym względzie, przez dozorców policyjnych lub żołnierzy straży policyjnej nośnej przytrzymanym i do kary policyjnej pociągnięty będzie. — Warszawa dnia 28 Listopada (9 Grudnia) 1855 r. — Generał-major, Górlów.

— W dalszym ciągu obwieszczenia o znaczniejszych wygranych 5tej klasy 86tej loterii w dniu wczorajszym znaczniejsze wygrane padły jak następuje: Nra 3,665 i 20,802 wygrali po 500 rs. a Nra 8,411, 14,911 i 18,259 po 200 rs.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn 3 Grudnia. W niedzielę z rana Król sardyński znajdował się na nabożeństwie w kaplicy królewskiej piemonckiej w Lincoln Inn Field, gdzie go przyjmował kardynał Wiseman.

Wszyscy członkowie gabinetu znajdowali się na obiedzie, który miał miejsce u dworu w sobotę wieczorem.

Dziś z rana Król udał się do Portsmouth specjalnym pociągiem kolei Great Western, w towarzystwie posła sardyńskiego.

(Ind. Belge).

Londyn 4 Grudnia. Dziś rozszalała się wieść, że lord Palmerston ma zamiar usunąć się z kilku kolegami z gabinetu, a lord John Russell z temi którzy pozostaną, ma utworzyć nowy skład rządu, dopełniwszy go członkami obozu peelistowskiego. Lord Palmerston żąda podobno rozwiązania parlamentu, na co Królowa nie chce zezwolić.

(Indep. Belge).

— Czytamy w Times z dnia 3go grudnia co następuje:

Skargi, które każda poczta przywozi nam teraz ze Wschodu, dotyczą tak jednakowo siły każdej części Indyjskiego naszego systemu, że z tonu szczegółowego uzalenia podnoszą się do homelji nad ogólnem zepsuciem spraw ludzkich. Przypuszczając że w ogóle skargi te są uzasadnione, zwracamy uwagę z jak ciekawą regularnością rozszerza się ich koło. Zaczynając od jenerałnego gubernatora, nieobecnego za zwyczaj w rezydencji rządu, rady ułożonej i zaprowadzonej jakby dla zabawki i najwyższego sądu apelacyjnego w wzrastającej zaległości, znajdujemy wśród Brytańskiego terytorjum i o 150 mil tylko od Kalkuty, liczne pokolenie zajmujące kraj górzysty, w pełnym buncie, naciskające spokojnych sąsiadów i po-

trzech miesiącach, ciągle wyzywające garstkę wojska, która zaledwie zdołano wyprowadzić przeciwko niemu. Następnie dalej już od siebie ale zawsze w sercu naszych posiadłości i na linii naszych głównych komunikacji, spotykamy niezależne ale protegowane państwa, gdzie tylko rezydenci angielscy, z słabą i wątpliwą wojskową pomocą, pomieszczeni zostali widać, jako łagodne ostrzeżenie, które pewno odrzucone będzie, i gdzie rozwiązłe dwory, buntujące się wojska, krąbna szlachta i fanatyczne ludności, ciągle wojną grożą. W trochę dalszej odległości spotykamy zmiennych sprzymierzeńców państwa, gdzie niepokonany duch podbitych narodów i cześć grzeczności królów pozbawionych połowy swych posiadłości, wymaga obecności znacznych armii, gotowych do natychmiastowego działania. Możem pójść jeszcze dalej — wszędzie, gdzie zasięgnąć wpływ albo postrach Wschodnio-Indyjskiej kompanii — do Chin, zakłóconych domową wojną, do Japonji, gdzie jak się zdaje, bitwa o otwarcie portów znowu się będzie toczyć. Krytyka jeździe do głupekstwa kiedy wszystko co robia jest złe. Na wszelki przypadek naganę równo rozdzielić należy. Każdy musiał złe zrobić, a nikt nie cieszy się tą szczególną wyższością, któraby mu dawała prawo wyrokowania o reszcie.

Niechże tak będzie, teraz w Europie gdzie wszystko jest złe — w Anglii gdzie także wszystko jest złe — nie poczuwamy się jednak do sprawienia aby rzeczy obrócić na dobre. Prawda, że zadanie wynalezienia przyczyn złego i wskazanie właściwych zaradczych środków, jest naturalnie łatwiejsze kiedy się nie ma do czynienia z konstytucyjnym ludem, z niezależnymi interesami, a nawet z różnemi państwami, ale z jednym rządem i absolutną władzą, tak jak w Indjach, tam wszystkie praktyczne zadania dadzą się zastosować.

(Times.)

— Pod tytułem: Nowy wódz Angielski w Krymie. Times z 3go grudnia pisze co następuje: Godna to uwagi okoliczność, że nowy wódz naczelny sił angielskich w Krymie, generał-lejtnant sir William Codrington, nigdy żadnej służby wojskowej nie wioził, wyjawsz w dniu parad świątecznych, przed wyjazdem swoim do Krymu, jako amator; pierwsze jego spotkanie z nieprzejacielem było w bitwie nad Almą, gdzie się odznaczył. Odtąd był w ciągłej służbie i odznaczał się w każdej okoliczności, gdy sposobność była po temu. Ma on lat 50, a sądzim, że to rzecz niesłychana w dziejach wojny, ażeby człowiek w tym wieku po raz pierwszy wyruszał w pole i w ciągu 18 miesięcy od pierwszej bitwy swojej dostąpił najwyższego dowództwa w wojsku. Fakt że przeskoczył do najwyższego dowództwa ponad głowami wszystkich doświadczonych jenerałów angielskiej armji, nie przemawia wcale „atomami“ za jego zdolnościami. Nowy naczelny dowódca jest synem admirała Codringtona, Nawaryńskiego bohatera, który wraz z Rosją i Francją, jako sprzymierzeńcami Anglii, zniszczył turecką flotę. Obecnie syn jego, wspólnie z Francją i z Turcją, jako sprzymierzeńcami Anglii, jest dowódcą armji przeciwko Rosji działającej! Następna kombinacja tych mocarstw, wypada już przeciwko samej Anglii. Francja, Turcja i Rosja, przeciwko Anglii; albo Turcja, Rosja i Anglia przeciwko Francji. Nie bardziej

bo tajemniczych gości, i brał pieniądze. W środkowym, zwanym szumnie salą, odbywały się ogólne audjencje. Pierwszy zaś pokój, zwany kancelarją, zajęty był teraz, prawie po całych dniach i nocach przez najemnych pisarków, których miał kilku. Bo chociaż nie przepuszczał świętu i świętej niedzieli, nie mógł wystarczyć sam sobie i musiał najmować do pomocy, jakichś ulicowych włóczków; jak nasi gospodarze w lato rodzajne, przyjmują sotników za kopy. Przedpokój nakoniec, przeznaczony był dla biednych żydów i siermięgowej szlachty, którzy zwykłe długo musieli czekać, nim uzyskali łaskawe posłuchanie.

Pan Filip doprowadziwszy szlachcica do swego mieszkania, zatrzymał go w tym przedpokoju, i zmieniając nagle sposób traktowania, rzekł z gwałtownością:

— No, dawaj pieniądze!

Zdziwił się szlachcic na taką zmianę, dobył jednak kiesy i wyliczył umówioną sumę.

— Teraz może już pójść sobie — mruknął p. Filip, kładąc pieniądze do kieszeni.

— A kiedyż mam przyjść po odpis? — zagabnął nagle szlachcic.

— Kiedy chcesz. — bąknął pod nosem faktor i drzwi zatrzasnął.

Szlachcic odszedł kiwając głową, szukać na oślep

uoclegu; a pan Filip został powitany od hatastry pisarków, hurkotem kilku krzesel, i szelestem kilku nastu podeszew. Przy wstępie zapytał, czy nie ma kogo z nowych pacjentów, zabrał podane sobie papiery, i wszedłszy do swego pokoju, wziął się do pracy.

Dwie żółte łojowe świece blado paliły się na stole, zarzuconym bezładnie, mnóstwem papierów. Przy nim zasiadł p. Filip wyniszczony, zgity, w brudnym poszarpanym szlafroku. I jak zagorzała gospodyni śpieszy w wielką sobotę z babami, tak on z pośpiechem lepi nieszczęśliwe dekrety; a brudne myśli pełzają nieopędzane po jego czole, jak brudne muchy po babie... jeżeli wielkanoc późna...

Tymczasem w pierwszym pokoju, napędzani częstem nabukiwaniem pryncypała, biedni pisarkowie skrobą, a skrobą. Przypatrzmy się tej zajmującej grupie.

Każdy z nich, jakby chciał lecieć za morze, ma pióro za uchem, pióro w zębach i pióro w ręku. — Każdy je innym palcem popędza, każdy inaczej siedzi, inaczej kiwa nosem, sznuruje gębą i kołysze nogą. Ten szurnał kalamarzem, posypał piaskiem jak grochem, i scyzorykiem podskrobał, językiem zlizął dużego żyda, i znowu pisze, a sapie. — Tamten poprawił się na siedzeniu, przytłukł palcem obwisłą powiekę, ziewnął jakby nie spał od urodzenia, pió-

rem pstryknął o krzesło, nastrzępił czubą i znowu pisze. Ten oparł rękę na stole, pazurem stuka po zębach i patrzy z otwartą gębą na sufit, gdzie zabryzgał swoją kutję, atrament. Po chwili, rozkrzyżował ręce jak krokwie, pogadał z sąsiadem, wytrześcił nosa, dmuchnął w pióreczko, i znowu pisze a pisze. Tamten ocknął jak kura na trzeci dzień niedzieli wysiadzania kurecząt, lypnął strasznie oczami, rureczką z papieru objaśnił świecę i znowu pisze a steka.

Przy osobnym stoliku siedzi jakiś wyblady mazg, którego p. Filip zrobił niby referendarzem swojego bióra. — Zaledwo trzy zliczyć umie, bo rozkładczył się i uciekł ze szkoły, ale dumny swoją posadą i kilkunastu rublami, ma siebie za wielkiego dygnitarza. Patrzmy, jak mu żyły nabrzmiwały, jak nadął milczące usta, jak mu się czoło rozpiera, niby góra Ezopa, gdy się zbierała na poród myszy. Cieniutkie nóżki związał pod stołem w węzelek, jak dwie nitki grubego szpagatu. Lecz oto przestał pisać i zamyślił się nad jakimś głębokim zwrotem. Chuda twarzyczka utonęła w wysokim, manszestrowym kołnierzu kusego fraczka, tylko czubek ocalał i pociesza, że nie zginęła ta głowa rozumna! A bokiem wyjrzał nosek, z czerwonym gilem, znać od mrozu, w tej podbiegunowej atmosferze myślenia...

(Dalszy ciąg nastąpi).

niezdawało się niepodobnem przed lat pięć, jak teraz, żnijsze przymierze. a za jakie pięć lat może się znaleźć jeszcze niepodobniejsze. Ponieważ zaś serdecznie pragniemy zakończenia tej wojny, musimy wyrazić, że jesteśmy wielce zadowoleni z tego, że rząd angielski wynalazł nareszcie zdolnego przywódcę sił swoich w Krymie. (Times.)

A. U. S. T. R. J. A.
Tryest 4 Grudnia. Jego Ces. Wysokość arcy-książę Ferdynand Maksymilian, wczoraj paroklytem *Elisabeth* odpłynął stąd do Wenecji. (Neue Pr. Zeit.)

F. R. A. N. C. J. A.
Paryż 4 Grudnia. Dziś odbyło się zaobiednienie nabozęństwo za duszę p. Molé w kościele St. Philippe du Roule. Zbyt długo byłoby wyliczać wszystkie znakomitości najrozmaitszych opinii, które połączyły się dla oddania hołdu temu znakomitemu człowiekowi. Wymienimy tylko hr. Morny, prezesa ciała prawodawczego i wszystkich reprezentantów zagranicznych.

Mówią że p. Troplong przedstawił się akademii jako kandydat urzędowy do krzesła wakującego po p. Molé.

W niedzielę prezentowali się Cesarzowi Riza-bej, świeżo mianowany posłem tureckim, w Atenach, pan de Fontes, portugalski minister skarbu i generał Belzu były prezydent Rzeczypospolitej Boliwijskiej.

Wiadomo że p. Goupil który przed niejakim czasem pozwał towarzystwo kredytu ruchomego, o nie wypuszczenie w obieg zapowiadanych obligacji, rzekł się swojej skargi, ale towarzystwo to pozwało go, nawzajem o potwarz i szkody. Sąd uznał tę ostatnią skargę słuszną i skazał p. Goupil na 500 franków kary i na koszt procesu. (Indep. Belge.)

Paryż 6 Grudnia. Dziś Cesarz wyjechał do Compiègne, gdzie będzie polował z królem sardyńskim, który jutro ma tu znowu przybyć, w powrocie do Turynu. (Neue Pr. Zeitung.)

H. I. S. Z. P. A. N. J. A.
Madryt 28 Listopada. Kortezy wszedłszy raz na drogę gorliwszej pracy, do czego nas bynajmniej nie przyzwyczaili, doszły już do 83 artykułu Ustawy. Najważniejsze rozprawy miały miejsce przy artykułach 70 i 75. Pierwszy ustanawia nienaruszoną posad sądowych. Po dość żywych rozprawach, w których pan Alvarez, prawoznawca i deputowany z Bergosi, żądał aby sąd najwyższy miał prawo w pewnych oznaczonych przypadkach zawiesić lub usunąć urzędników sądowych, komisja cofnęła ten artykuł dla zredukowania go na nowo, ponieważ jeden z jej członków, pan Olozaga, zezwolił na propozycję pana Alvarez, która...

Cztery następujące artykuły tyczą się wyborów deputacji prowincjonalnych i municypalnych. Ponieważ zdecydowano poprzednio, że ułożone zostanie prawo organiczne oznaczające atrybucje tych deputacji, nie było izatem potrzeby roztrząsania zasad tej instytucji. Jednakże pan Orense korzystając z tej okoliczności, wystąpił z długą bardzo mową przeciw centralizacji administracyjnej, nie zapominając przy tym o zwykłej czyni, wystąpić z pochwałą swoich zasad politycznych i ogłosić, że stronnictwo demokratyczne doskonalsze jest od wszystkich innych stronnictw w Izbie.

Pan Orense chciałby żeby każda prowincja Hiszpanii była rządzona według przykładu prowincji Baskijskiej, prawami odpowiedniami do jej zwyczajów, tak, aby deputacjom prowincjonalnym zostawiona była zupełna wolność działania i niezawisłość. Hiszpanja w jego oczach powinna być republiką związkową.

Opozycja pana Orense i kilku innych deputowanych zasiadających na tej samej ławce, nie wstrzymała wotowania Izby, dziesięć następnych artykułów zatwierdzono bez rozpraw. Przy artykule 83, również zatwierdzonym, pan Orense żądał, aby specjalne prawa ułożone zostały dla prowincji zamorskich. W tem zgadzał on się z komisją i rządem, który już wiele uczynił na korzyść kolonji i wszystkich środków, które użyte ku nadaniu popędu kolonizacji.

Nie wiele już artykułów prawa zasadniczego pozostało do wotowania, i sądzą tu, że zgromadzenie będzie mogło w tym tygodniu ukończyć Ustawę. Pozostanie nam wtedy wypracowanie praw specjalnych i roztrząsanie budżetu.

Epoca i Nacion zbłądziły bardzo oświadczając, że rząd gotów byłby przyjąć poprawkę pp. Zafra, Figueroa i innych, proponującą w miejsce podatków konsumos, wprowadzenie nowej kontrybucji gruntowej. Chociaż nie można zaręczyć, że rząd nie przyjmie tego środka, nateraz jednakże pewnem jest, że pan Brail zamierza popierać przywrócenie konsumos.

Prócz poprawki pana Zafra jest jeszcze mnóstwo innych propozycji do tego artykułu budżetu, podanych przez pp. Pablo Avelilla, Gamindez, Labrador, i nakoniec raport komisji a przynajmniej jej większości.

Pan Sanchez Silva postanowił nie przedstawiać nowych projektów, ale opominać przeciw wszystkim już przedstawionym. Na widok tego pomieszanja opinii rząd postanowił trzymać się projektu prawa pierwastkowo przedstawionego, a który wprost stanowi przywrócenie podatku zbyt pocięzkiego zniesionego. Będzie to ostatnia walka; jeśli minister skarbu wyjdzie z niej zwycięsko, w takim razie można mu wróżyć, że się długo będzie mógł utrzymywać przy władzy. Tymczasem jednak licząc na przeciwny przypadek, pan Brail pracuje wszelkimi siłami, aby jak najmiej kłopotów zostawić swemu następcy.

Deputacja prowincjonalna Barcelony przysłała cztery adresy do Madrytu, trzy do Kortezy i jeden do Królowej. Pierwszy tyczy się reorganizacji milicji, drugi protestuje przeciw wyrazom użytym przez ministra spraw wewnętrznych na posiedzeniu Kortezy 11go b. m. naganiających deputację, że według pana ministra przekroczyła swoje atrybucje w kwestji milicji. Trzeci adres żąda, aby Kortezy odrzuciła projekt pana Brail w przedmiocie kwestji przemysłowej a mianowicie co do zmniejszenia cła od wyrobów bawełnianych. Nakoniec adres do Królowej zwraca uwagę Jej Kr. Mości na ciągle powiększającą się drożyznę artykułów żywności. Jako środki zaradcze przeciw temu złemu adres proponuje silne przytłumienie kontrabandy, przedsięwzięcie czynne wielkich budowli publicznych i nakoniec ostateczne uregulowanie kwestji robotniczej, któreby zdecydowało należycie wzajemne stosunki między fabrykantami i robotnikami. Deputacja prosi Jej Kr. Mości aby wezwała swoich odpowiedzialnych doradców, żeby przedsięwzięli najwłaściwsze środki uniknięcia nędzy publicznej i skutków takich jak z niej wyniknąć mogą.

Deputacja prowincjonalna Walencji, z powodu zamieszek nieporządku jakie miały miejsce w tem mieście, przesała Jej Kr. Mości deklarację zapewniającą o swojej niezachwianej wierności dla monarchji.

Obliczają, że wartość kontrabandy przeprowadzanej przez Gibraltar, wynosi dziennie 1.000 fster.

Przy kopaniu fontanny na placu de l'Incarnation, znaleziono miejsce gdzie dawniej znajdował się cmentarz zakonnic. Stęj Klary. Znalazły się tam najdoskonalej zachowane zwłoki, które według tradycji i dokumentów mniej lub więcej wierogodnych, uważane są za zwłoki sławnego malarza Velasquez. Gubernator cywilny wezwał akademję aby starała się przy najściślejszem badaniu dojść do zupełnie pewnego rezultatu w tym przedmiocie.

Czytamy w *Independance Belge* z dnia 6 b. m.:

Nie mamy dotąd wiadomości o rzeczywistym znaczeniu i ważności wotum zaufania na korzyść generała O'Donnell, danych przez Kortezy na posiedzeniach 1 i 3 grudnia. Ale droga telegraficzna zaczyna nam przychodzić niejaki objaśnienia w tym przedmiocie. A najprzód otrzymaliśmy dziś potwierdzenie faktu wynikającego z liźbywotujących, to jest, że bardzo wielu członków wstrzymało się od głosowania. Depesza telegraficzna w której znajdujemy te potwierdzenie, wymienia między niegłosującymi mniejszość moderatystów, to jest pp. Nocedal, Rios Rozas i ośmiu lub dziesięciu innych, którzy będąc zaciętymi nieprzyjaciółmi rewolucji lipcowej, nie przebaczą O'Donnellowi że ją wywołał przez pronuncjamento w Vicalva. I nienawidzą go bardziej niż demokratów.

Książę Witorji głosił za swoim kolegą, co w połączeniu z znakomitą większością która się oświadczyła przychylnie dla ministra wojny, usuwa wszelkie przypuszczenie przesilenia gabinetowego. Jednakże między niegłosującymi zauważano także pana Olozaga, co dowodzi, że ten deputowany nie tak zupełnie zgadza się z polityką gabinetu, jak to zapewniają niektóre dzienniki madryckie, oświadczając, że stosunki między ambasadorem hiszpańskim w Paryżu i generałem Zavalą, ministrem wojny, są znowu tak serdeczne jak były przed wiadomymi nieporozumieniami.

Wiadomo, że przy pierwszym głosowaniu poprawki przeciw generałowi O'Donnell, 107 głosów przeciw 6 oświadczyło się na korzyść ministra wojny, przy drugim głosowaniu wotum zaufania dla generała O'Donnell, przyjęte zostało 131 głosami przeciw 8.

Taż sama depesza donosi o oznaniu, niewinnym pana Perales sekretarza Królowej, podejrzanego jak wiadomo o zredagowanie manifestu buntowniczego przeciw gabinetowi. (In. Belge.)

P. R. U. S. S. Y.

Neue Preussische Zeitung zawiera następujący rozumowany artykuł:

Cesarz francuzki polecił wystawnikom wracającym do swoich stron rodzinnych, pewną misję do ich współ-rodaków; jest to coś zupełnie nowego i nie pamiętamy żeby kiedykolwiek jaki monarcha uczynił coś podobnego.

Wystawnicy mają powiedzieć swoim współziomkom, że nie powinni zachowywać dłużej milezenia obojętności, ale objawić swoje zdanie za lub przeciw mocarstwu zachodnim. Co to wszystko ma znaczyć? Nie może być żeby Ludwik Napoleon w tém zaleceniu chciał wskazać rządowi neutralne jak na przykład Austriji i Pruss, bo jakże przypuścić żeby monarchia francuzka mogła tak dalece oddalić się od form dyplomatycznych, żeby chcieć wyrzucić wpływ przez poddanych, na politykę monarchów? Czyż on nie ma swoich postów? a dalej w jakim też sposobie te zdania mogłyby się objawić rządowi? Kwestja tycząca się wojny, istnieje już tak dawno, że każde państwo miało już czas uregulować swoje postawę w tym względzie i niewątpliwie rząd francuzki dalekim jest od przyzwolenia na zasadę, że massom wolno ma być na placach publicznych kierować polityką gabinetów.

Tak więc, nie może tu być wcale mowy o rządach, bo wyraźnie powiedziano, że wystawnicy mają się zwrócić do swoich współ-ziomków. Ale jeśli Cesarz francuzki pragnie aby ludy nie ościagały się dłużej z objawieniem swoich zdań, względem kwestji wschodniej, niepodobna przypuścić żeby to zastosował do ludów państwa pruskiego. Niepodobna aby nie wiadano w Paryżu że nieczyna nasza odbyła właśnie wielką próbę. Wybory pokazały w sposób wyraźny, że znakomita większość naszego ludu, pochwała postawę polityczną naszego rządu; więcej jeszcze: nie znalazł się ani jeden przeciwnik gabinetu, któryby na jakimkolwiek zebraniu wyborów dał się słyszeć aby z jednym wyrazem o potrzebie przymierza Pruss z państwami zachodnimi. Jeśli więc w obecnej chwili obojętność jest złem wyrachowaniem, lud pruski stanowczo oświadczył się na korzyść polityki swego rządu; jeśli milczenie jest złem opinią w Prussach oświadczyła się zupełnie głośno.

Ludwik Napoleon powiedział jeszcze: «Powodzenia wojsk są przemijające». Bez zaprzeczenia jest to wielka prawda, tém więcej godna uwagi, ponieważ objawia się we Francji w chwili kiedy wojsko tego kraju może się chlubić ważnymi powodzeniami. Prawda ta jest prawdą dla wszystkich czasów, nie tylko dla «epoki cywilizacji» bo Wszechmocny tylko daje zwycięstwa lub karze klęskami. Jeśli nas wznoś, nie jest to powód żebyśmy się uważali za jego ukochane dzieci, jeśli nas odstępnie na chwilę, nie znaczy to wcale że o nas zapomni. Zawsze on wszystko kieruje ku dobremu celowi i to zwykle wbrew opinii publicznej. Bo on to odnosi ostateczne zwycięstwo.

(Journal de St. Petersburg.)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Konstantynopola 7go listopada: «Jeney turecy uwolnieni przez Rosję, czynią tu prawdziwą propagandę rosyjską. Nie mogą oni nachwalić się sposobu w jaki traktowani byli przez cały czas swojej niewoli. Gdyby lord Redcliffe wywierał dziś wpływ tak jak dawniej, pewnoby kazał wtroczyć ich do więzienia jako emissariuszów rosyjskich. Turcy wzruszeni są tem opowiadaniem, szczególnie ci którzy byli naoczniemi świadkami sposobu w jakim rosyjanie byli tutaj traktowani. Wiadomo że szczególnie anglicy doprowadzili nieludzką względem nich tak daleko, że władze tureckie musiały wdać się aby dostarczyć sucharów tym ludziom, którzy umierali z głodu w więzieniach.

Piszą ze Smyrny do Timesa 10go listopada: Otrzymaliśmy tu niespodziewaną depeszę ministra wojny, nakazującą wypróżnienie szpitala, który ma służyć na koszary dla legji szwajcarskiej. W zakładzie tym znajduje się 300 chorych; ani dyrektor, ani lekarze nie zrozumieli tego postanowienia. Wszyscy chorzy mają zostać przewiezionymi do Neuchoi i w tym celu mają tu być przysłane statki z Konstantynopola.

Daily News ogłasza korespondencję z Kerczu o poruszeniach stojącego tam korpusu, tudzież o przybyciu części kontyngensu anglo-tureckiego. Wyładowanie tego wojska dało nowy i zbyteczny już dowód niestęchanego nieporządku w administracji angielskiej. Zdaje się że szereg błędów i pomyłek pociąga za sobą łańcuch nieporozumień i nieporządków. Pierwszą myśl i uformowanie tego korpusu, obudziły taką jednogłośną zgodą ganiących, jak rzadko trafić się może przy jakimkolwiek przedsięwzięciu. Kiedy po niesłychanych wysileniach i bajecznych wydatkach, generał Vivian zdołał utworzyć coś naksztalt armji, błędy jej organizacji objawiły się z nową wyrazistością w nieskończonych wahaniach, które poprzedziły ostateczne postanowienie posłania jej do Kerczu. Nakoniec przybywszy na ten dziwny teatr swoich przyszłych działań, pokazało się iż można było wysadzić ten korpus na jakimkolwiek innym punkcie brzegów, bo intendentura wojskowa w tem miejscu nie mogła czy też nie chciała przedsięwziąć żadnych środków dla przyjęcia, pomieszczenia i utrzymywania tego wcale niepożądanego.

nego korpusu. Przez kilka dni musiano żywić się własnym przemysłem, oficerowie i żołnierze prawie umierali z głodu, nie mieli ani wody zdanej do picia, ani miejsca do spoczynku, ani chat lub barak, wyjąwszy kilku namiotów płóciennych które przypadkiem przynieśli ze sobą. Nakoniec komissorjat raczył im wydzielić solonego mięsa i sucharów, ale przez piętnaście dni (a w tej porze noce są już bardzo chłodne) ani za srebro ani nawet za złoto niepodobna im było dostać wiązki drzewa dla ogrzania się, a okolica nie mogła im dostarczyć ani jednej suchej gałęzi na ogień. »Oto mówi dalej korespondent, początek naszej kampanji w Krymie i za prawdę taki początek może być bardzo przestraszającym, kiedy pomyślimy o tem co nas w zimie czeka. Co do pieniędzy, że wszystkim na nich zbywa, oficerowie nawet nie mogą dostać tego co im się należy. Kercz przedstawia najsmutniejszy widok; domy spalone pokazują już tylko zakopcone mury, muzeum jest zrabowane, zniszczone groby po otwierane dla szukania jakiego łupu, ciała wygrzebane, odarte i tu i owdzie porzucane, większa część krzyżów nagrobkowych została skradzioną i to podobno przez ludzi którzy się tytułują chrześcijanami, malowidła religijne które zdobiły kościoły szczególnie w Jenikale, także rozkradzione i wstyd powiedzieć, przez współziomków i oficerów. Wojna jest obrzydłą rzeczą, a kto chce na to dowodu, niech przyjdzie do Kerczu. W każdym razie chciejcie proszę was przypomnieć naszym władzom, że w Kercz jest korpus wojska który nie ma najmniejszej chęci umierać z głodu przez ich opieszałość. (Journal de St. Petersb.)

— Piszą w gazecie Zeit, że basybuzykowie pod dowództwem generała Smith, z których utworzona 3 pułki jazdy, opuścili Dardanele udając się do Szumli przez Lampsak i Adrianopol. Przed wyruszeniem to wojsko uległo niejakiemu zmniejszeniu przez uwolnienie części składających je ludzi. Zapewniają że kontyngens anglo-turecki w Kercz i Jenikale, cierpi niedostatek żywności. Dowiadujemy się z Eupatorii że generał Altonville przedsięwziął środki potrzebne do przetrwania wojska w tem mieście.

— Kercz ciągle jest blokowany, kurdowie niszczą miasta Armenji. (J. de St. Pet.)

URYWEK

Z HISTORJI CZESKIEJ PALACKIEGO.

(Z rozdz. IVgo, tomu 3go, gdzie mowa o hussytach).
(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 324).

Z tego to przedstawienia rzeczy, odnoszącego się najwięcej tylko do klasy ludu miejskiego i wiejskiego, łatwo już będzie odgadnąć nieskończone w tych latach rozzerwanie, jak całego narodu czeskiego w ogóle, tak i w szczególności stanu ziemiańskiego czyli szlacheckiego. W szlacheckiej, zwłaszcza wyższej, wzmagła się z każdym rokiem poczta tych, którzy kielicha albo w zupełności się wyrzekali, albo się go tylko na pozór dzierżyli, zbawienia swego jedynie u króla i u papieża szukając. Większość szlachty czeskiej zostawała wprawdzie niemniej wierną kielichowi, ale rozdrabniała się bardzo między stronnictwami: jedni bowiem i tych była większa część, trzymali się zupełnie mistrzów akademji praskiej, którzy przestawali na znanych 4ch artykułach swoich, niedozwalając nikomu dalej postąpić; inni zgadzali się już z Żyżką, już z Taborytami co do artykułów wiary, ale się przytem sprzeciwiali ich zasadom demokratycznym; mało było takich, którzyby byli pod obu względami, tak religijnym jak i politycznym, z nimi zgodnie myśleli.

Miedzy licznymi utrapieniami, które z przyczyny ogólnego bezrządu w kraju, nad miarę zgubnie się rozszerzyły, wspomnieć należy szczególnie o skażeniu pieniędzy i monet w powszechnym obiegu będących. Donosi o niem stara pamiętka w te słowa: »Roku 1421 robili grosze i pieniądze z kielichów i monstrancji, a nazywali je »kielichami.« A potem kiedy im nie stało srebra, bili pieniądze z samej miedzi podstępem królewskim i te nazwali »flutkami.« A robili je z panwi, z kotłów, świeczników i innych naczyń miedzianych; a tak robili te flutki miedziane po grodach, po piwnicach, po miasteczkach i po wsiach, a takie ich narobili mnóstwo, że ich mieli wszyscy dosyć. A potem kiedy tych pieniędzy brać nie chcieli, załamywali ludzkie ręce, że są na całym majątku oszukani. Daremnie były usiłowania Prażan w przeszkodzeniu do bicia takowych fałszywych pieniędzy miedzianych i ołowianych. Były zaś robione na podobieństwo nie tylko grosze i pieniądze czeskie ze stępem króla Wacława, ale i pieniądze krajów sąsiednich, zwłaszcza czarne wiedeńskie i węgierskie halersze. Jakże się przez to oszukaństwo działy i jaka

bieda spadła od spekulantów zwłaszcza na lud prosty, niepotrzeba podobno nawet wspominać. Co narzeczcie sejm czeski dla usunięcia tego nieporządku przedsiębrał, przywieźliśmy w swoim miejscu. Prażanie i panowie czescy utraquisci, którzy byli przyczyną śmierci ks. Jana, pokładali wszystką swą nadzieję w pomocy i wsparciu Alexandra Witolda W. księcia litewskiego, a »króla czeskiego pożądanego,« jak go wówczas nazywali. Ten to książę naradziwszy się z Antoninem Zeno, posłem papieskim, niedawno do załatwienia sporu między Krzyżakami pruskimi, a między Polakami i Litwinami, wysłanym, sam także wyprawił z miasta Trok dnia 5 marca 1422 Marcina kanonika gnieźnieńskiego do Marcina V z piśmem, w którym oświadczał, iż jedno dla tego trzyma z Czechami, aby bez dalszego krwi przelewu mógł tem lepiej pogodzić ich z kościołem powszechnym. Mówi tam Witold, że daremne jest usiłowanie przywieść naród ten mocą oręza do posłuszeństwa świętemu kościołowi rzymskiemu; albowiem krwawe ich zwycięstwa z każdym rokiem liczniejsze, mogłyby ich czasem jeszcze do większej zatwardziałości przywieść, kiedy obecnie sami się poddają, a będąc posłowie ich łaskawie przyjęci i słuchani, dobrowolnie na to kościół powrócą. Przeto że jest potrzeba i że prosi Jego Świętobliwości, aby kłatwy swoje i kruszącą po chrześcijaństwie przeciwko Czechom ogłoszoną uchylić, a posłom czeskim, którzy do niego dla uskutecznienia porozumienia się i pokoju wyprawieni być mogą, giletu udzielił raczył. Obojajnia zarazem, iż jedynie w tym celu i w tej nadziei postanowił posłać do Czech synowca swego księcia Zygmunta z siłą potrzebną, aby kraj ten znów do porządku i pokoju przywieść.

Witoldowe publiczne ogłoszenie, aby każdy, kto na jego koszt z księciem Zygmuntem synem Korybuta chce się zbrojnie udać do Czech, na dzień naznaczony w mieście Krakowie się stawił, sprawiło niemały ruch po całej Słowiańszczyźnie wschodniej. Polacy byli wtedy Czechom jeszcze większą częścią przychylni i życzyli sobie złączenia obu narodów pod jedną władzą; a jeszcze większa, ba goręca chęć objawiła się w tej mierze szczególnie u Rusinów w ziemi Lwowskiej czyli dzisiejszem królestwie Galicji, którzy należąc do kościoła greckiego, byli także utraquistami. Nie ma tedy dziwu, że w krótkim czasie zebrała się drużyna blisko 5,000 zbrojnego ludu pod Krakowem, gotowa wyruszyć do Czech z księciem wspomnianym. Król polski Władysław zachował się w tej sprawie wielce dwuznacznie: z jednej strony nalegali nań książęta, aby kacerzom w niczem nie dopomagał, z drugiej zaś, przyjaciele Czechów na dworze jego, w związku z Witoldem Litewskim, którego moc wtedy przewagę miała, pobudzali do przedsięwzięcia dla Polaków jak i Czechów korzystnego. Następstwem tego było, że Władysław nie brał udziału w wyprawie do Czech, ale też nie bronił, iżby, że tak rzec można, przed oczyma jego przygotowaną wykonaną była.

Książę Zygmunta zdaje się iż z początkiem miesiąca kwietnia udał się w pochód z ludem swoim przez obwód Cieszyński, czego mu nie broniono, do Morawy; pierwsze jego przedsięwzięcie wojenne w koronie czeskiej, nie było — wszakże — ani głośne, ani szczęśliwe. Stanąwszy bowiem pod miastem Olomuńcem, z żądaniem, ażeby mu mieszkańcy złożyli przysięgę na posłuszeństwo, porażonym został nagłym ich wypadem, tak że go aż coś o utratę 500 koni przypaść mieli. Niemniej król Zygmunta, który po swjej klęsce przy Brodzie Niemieckim, najwięcej w Morawie przebywał, z pomocą panów czeskich i węgierskich zaczął być zdobywać miasta Wescle i Ostrow, na rzece Morawie, potem w połowie miesiąca kwietnia silnie obległ Zamek i miasto Zdanice (Steinitz) między Bernem a Ostrowem, usłyszawszy o zbliżającym się wojsku polskiem, zapalił sam swoje baszty przed Zdanicami i cofnął się ze swemi do Węgier.

Zygmunta Korybut zwrócił się od Olomuńca ku Uniechowi, miastu obronnemu, a kiedy go i tam przyjąć nie chcieli, zdobył je szturmem bez wielkiego krwi przelewu. Tu pobytwszy czas niejaki, ogłaszał piśmami po Czechach i po Morawie rozsyłanymi, o przybyciu swoim w imieniu Alexandra Witolda, króla czeskiego pożądanego, jako rządcy pełnomocnictwem opatrzony, aby posiadał kraj i bronił go a zaślaniał od wszech nieprzyjaciół zewnętrznych i domowych; wzywał przeto wszystkie stronnictwa i stany, iżby się spokojnie względem siebie zachowując, zjechały na sejm do miasta Czasławia, dokąd i on przybędzie, z radą ich czego dla porządku kraju będzie potrzeba, że postanowić i uczynić nie omieszkają; chcąc zaś napróżd pozyskać sobie zaufanie utrakwistów, przyjmował też

zaraz tu w Uniechowie NN. SAKRAMENT. O Harza publicznie z kielicha. O dalszym jego pochodzie do Czech i o czynnościach sejmów Czasławskiego, nie dostajemy nam wiadomości; to tylko wiadomo, że uczyniłwszy tu w Czasławiu uroczysty ślub bronić zakon bożego w ogóle, a zwłaszcza czterech artykułów prażskich, przyjętym został od panów i miast tam zgromadzonych na rządcę kraju zgodnie i bez oporu.

Książę ten, w dziejach czeskich po dziś dzień nie dość wedle zasługi znany, był synowcem Władysława króla Polskiego, a synem rodzonego brata jego Dymitra Korybuta, jeszcze w r. 1399 zmarłego. Władysław nie mając sam syna, zajmował się jego wychowaniem od dzieciństwa na dworze swoim i pokładał wielkie nadzieje w niepospolitych jego zdolnościach. Książę ten był rzeczywiście na wiek swój nieładą wykształcony, rozumny i roztropny; Czechom wybornie nad innych przypadając, albowiem będąc wolnym uprzedzeń i oamiętności stronnictw, z niezwykłym umiarkowaniem i łagodnością łączył także potrzebną odwagę i śmiałość rycerską; tym sposobem przeto umiał sobie zyskiwać serca wielu, z którymi miał osobiste go czynienia. Nadto zdaje się, iż nie tylko pokazywał po sobie, ale i rzeczywiście czuł od dawna szczerą ku narodowi czeskiemu miłość. I że najwięcej trzymał się rady pana Wilhelma Kostki z Postupie, męża w politycznych sprawach przed innymi rodakami dojrzalszego. I jakkolwiek sam nigdy nie używał ojcowego miana »Korybut,« Czechowie, wszakże wedle zwyczaju swojego i dla rozróżnienia od króla Zygmunta, poczęli go wcześniej nazywać po prostu tylko »książciem Korybutem,« co też i my w dalszem opowiadaniu naszym naśladować będziemy.

Praża rządili wtedy po śmierci ks. Jana jeszcze rady stronnictwa demokratycznego a Żyżkowego, między którymi pierwszymi byli na Starem mieście Hieronim Szrol, a na Nowem Jan Chorwat. Ci nie wzywając nigdy ani Polaków, ani Korybuta do kraju, nie cieszyli się też z ich przybycia do stolicy Czech, które nastąpiło w sobotę d. 16 maja; ale za to tem radośniej przywitali nowych gości wszyscy kielichowi panowie i mieszczanie. Stare roczniki opowiadają, że Szrol wraz z innymi, którzy w tym czasie w Prażę rządzili, nie radzi widzieć księcia, bojąc się aby ich urzędów nie pozbawił, jak się też i stało. Tenże bowiem książę Zygmunta pierwszy niedzielił po swym przyjeździe (17 maja) pomiarkowawszy jakąś niechęć ze strony staromiejskich radców i księży, po oświadczeniu pojechał na Nowe miasto, i tu zbiegło się mnóstwo wielkie ludu, a ujawszy jego konia za uzdę, wiodli go uroczystie do Starego miasta na ratusz. Widząc to rady, że się wielce gmin burzy, natychmiast książęciu pieczęć i klucze podali, aby radców nowych mianował, jakoz się i stało. Nazajutrz (18go maja) zeszła się cała gmina na ratusz, Ci tu nowych radców postanowili; a ci ślubowali mu wierność i posłali po mistrzów do Hradca, by się wszyscy powrócili. A tu Szrolowe i Chorwatowe panowanie, koniec wzięło.

Ten to spokojny przewrót rzeczy, przeprowadzony bądź tylko przyrodzonym przesytem i niestałością ludu, bądź też błędami czynionymi przez stronnictwo kielicha, następcą jeno nowy dowód dawnego doświadczenia, że żadne stronnictwo nie może polegać całkiem na ludzie politycznie niewykształconym, ale przynajmniej także trzeba, iż Korybutowe umiarkowane i mądre postępowanie, najwięcej przyczyniło się do twierdzenia przewrotu tego, tudzież do ostatecznego zwycięstwa zasad arystokratycznych i konserwatywnych w Prażę. Nie mieszając się w swary, jak stronnictwa wiodły między sobą, starał się tylko o pominanie na zakon Boży i na miłość ojczyzny, do brucha każdego i zyskać dla siebie; nieszło li zagdzie po dobremu, nie wzdragał się pogrozić także dosadnie i dotykać. Piśmo jego do pana Oldrycha z Rosenberga z dnia 21 maja, w którym żądał od niego, »aby się więcej zakonowi bożemu nie przeciwł i prawdom bożym, w piśmie św. jasnie wystawionym, na przeszkodzie nie stał, i ich nie prześladował, ziem pana i stryja naszego W. księcia litewskiego i króla czeskiego pożądanego nie pustoszył,« lecz aby osobście przybył do Praży, albo wysłał choć pełnomocnika swojego, — to piśmo jest dowodem, że piśma jego zaraz z początku rościagała się nie tylko na Prażę, ale zgola na całą ziemię czeską. (d.c. no 3)

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: Włóczęga. — Majster i czeladnik. — Janek z pod Ojcowa. — Dzisiaj stopni zimna 15, wczoraj w poł. zimna 12. Wysokość wody na Wiśle śróp. 2.